

# Studenci filmoznawstwa piszą o filmach

Prezentujemy felieton „Srowadzona na Ziemię” Ady Wielogórskiej z trzeciego roku kulturoznawstwa zainspirowany filmem Ridleya Scotta „Marsjanin”:

## Srowadzona na Ziemię

Do kinowej kawiarni przyszedł starszy mężczyzna i zapytał, jaki gatunek kawy parzymy. Odpowiedziałam mu i nagle coś do mnie dotarło: tak długo tam pracuję, a jeszcze nikt nigdy mnie o to nie spytał. Kiedy parzyłam jego kawę, wdaliśmy się w rozmowę. Mężczyzna gorzko podsumowywał tak zwane dzisiejsze czasy, gdzie nikt nie przejmuje się nie tylko gatunkiem czy jakością kawy, którą pije, ale też jakością wszystkich innych rzeczy, których, jak stwierdził, już się nie doświadcza, a konsumuje. Trudno się z tym nie zgodzić. Weźmy chociażby filmy.

To oczywiste, że największą publiczność zbierają te najbardziej efektowne, a często też przy tym najbardziej naiwne obrazy. Ale niedawna, bardzo zresztą udana (mam tu na myśli box office) premiera „Marsjanina” to ciekawy, nie do końca oczywisty przypadek filmowej naiwności. Ten film jest naprawdę dobry i to pod każdym względem: Matt Damon, Ridley Scott i Dariusz Wolski potrafią usadzić widza w kinowym fotelu na trzy godziny i nie pozwalają mu się nudzić nawet przez minutę. Film jest efektowny, ale trzeba mu oddać, że nie w sposób tani czy tandetny. To nie wykonanie, a sama idea tego filmu jest do bólu naiwna.

W lot człowieka na Marsa jestem w stanie uwierzyć, bez mrugnięcia okiem. W to, że przeżył tam sam kilka miesięcy? Jasne, czemu nie. Ale Chińczycy bezinteresownie pomagający NASA w sprowadzeniu Amerykanina z powrotem na Ziemię? Nie ma mowy. Pobieźna znajomość relacji tych państw nie pozwala na tak głębokie zawieszenie niewiary. Sprowadzanie Marka na Ziemię jest piękne i wzruszające tak mocno jak nierealistyczne. Umówmy się: koszty zatuszowania takiej sprawy w mediach to nie jest nawet promil kosztów sprowadzania Watneya z powrotem. Witamy na Ziemi. To znaczy witamy wszystkich poza Markiem.

NASA po prostu nie zrobiłaby niczego podobnego, nawet jeśli przyjmemy, że akcja filmu dzieje się w przyszłości. Autor nie każe nam tak zakładać, ale biorąc pod uwagę, że posuwa technologię odrobinę do przodu i że opowiada o rzeczywistych planach NASA co do misji marsjańskich, możemy tak pomyśleć. Jest jeszcze jeden aspekt, który niestety pozwala tak założyć. Kobieta jest dowódcą misji kosmicznej, a druga głównym technikiem. Przypomnijmy sobie, jakie są realia: Ameryka posłała pierwszą kobietę w kosmos w 1983 roku. Do tej pory kobiety nie stanowią nawet 20% ogólnej liczby kosmonautów. Nie mówię, że należy tu wprowadzać jakiś parytet, ani nie zamierzam szukać przyczyn takiego stanu rzeczy. Chodzi o to, że wyłania się coraz bardziej naiwna relacja tego filmu z rzeczywistością. Tak samo jak z kosmicznymi parytetami jest z różnorodnością rasową, zarówno na pokładzie statku, jak i w siedzibie NASA. Albo ja jestem rasistką i szowinistką, że to tak bije mnie po oczach, albo to ten film jest kosmicznie naiwny i na siłę poprawny politycznie.

Na plakacie przeczytamy: „bring him Home”. Do domu - czyli na Ziemię. Do miejsca, do którego wszyscy należymy. Film od pierwszego kontaktu z widzem wymusza na nim przyjęcie kosmopolitycznej wizji świata. I w ten sposób nie staje się już science fiction pod względem stanu kosmicznej technologii. Jest jakąś alternatywną wizją świata, w którym nie wydarzył się holocaust, zimna wojna i w którym wszyscy, niezależnie od pochodzenia, chcemy, żeby człowiek, nasz człowiek, wrócił do nas, do domu, na Ziemię. Albo przedstawia bardzo odległą i bardzo utopijną przyszłość, w której wreszcie nie ma nacjonalistycznych, rasowych, genderowych uprzedzeń. Niestety, w tej

chwili to jest bardziej sci-fi niż sam lot na Marsa.

Wicie dlaczego ludzie przeważnie kupują kawę z mlekiem, zamiast espresso? Bo dla większości różnice między jednym a drugim gatunkiem ziarna są niewyczuwalne. Czarna kawa jest dla nich po prostu gorzka, wolą coś z dodatkiem czekolady, karmelu lub Motta Damona. A potem idą z tą kawą oglądać „Marsjanina”, bo chcieliby żyć w świecie, w którym wojna się nie wydarzyła. Ale tak jak nie chcą myśleć o aromatach w kawie, bo brak im na to czasu, tak samo nie zamierzają za sprawą filmu Scotta zastanowić się, co zrobić żeby uczynić naszą rzeczywistość bliższą tej alternatywnej z „Marsjanina”. Idea pełnego międzynarodowego zjednoczenia, porzucenia priorytetu materialnych kosztów, tylko po to, by sprowadzić jednego naszego na Ziemię, jest dla mnie głęboko wzruszająca, tym bardziej kiedy dociera do mnie jak mocno jest (o ironio) oderwana od Ziemi.

*Ada Wielogórska*